Ner 215. Kraków 19 Września — Czwartek. Rok 1867.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie . . .	złr. 20 —	złr. 5 —	złr. 2
— we Lwowie . . .	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj .	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii . .	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różanej w domu pod L. 433, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleksander Piątkowski* przy placu Katedralnym Nr. 31, w domu p. *Majewskiego*.— W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi N. 1 — Zaś tylko **ogłoszenia**: we Lwowie pp. *Hercok* i *Arnold* ulica Halicka Nr. 240 — w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.*— w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial et Freund*.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 18 września.

Pisząc raz ostatni o radach powiatowych, w chwili kiedy się odbywały wybory, staraliśmy się wskazać potrzebę zachowania pewnego stosunku między liczbą członków ze stanu włościańskiego a członków z miast i większej posiadłości; stosunek ten wydawał nam się koniecznym, aby instytucya ta odpowiadała potrzebie kraju, to jest warunkom swoim, przeznaczeniu, a nawet swojej istocie. Rezultat wyborów nie wszędzie odpowiedział oczekiwaniom; rozbierać go atoli na nic nie przydałoby się. Niedostatki przypisać należy wadliwości samego systematu wyborczego przez klasy. Byliśmy i jesteśmy zawsze przeciwnikami tego systematu. Błąd leży w zasadzie, i wypadek nie może być całkiem pomyślny. Pomyślniejszym był może nawet w ogóle, aniżeli się spodziewać wypadało. Bądź co bądź, wybory się odbyły, wypadły jak mogły, a Rady powiatowe z nich powstałe przystąpią niebawem do ukonstytuowania się wewnętrznego. Od takowego niezawodnie ułatwienie ich czynności, ich działalność i wpływ wiele zależeć będzie.

Podział pracy czyli rozkład zatrudnień wymaga niezbędnie podziału rady powiatowej na sekcye: chodzić więc może tylko o to, jaka podstawa tego podziału przyjętą zostanie. Dwie przedstawiają się zdaniem naszem podstawy: podział na sekcye przedmiotowe, specyalne, jakoto wydziały do spraw rządowych, sejmowych, gminnych, szkolnych, kościelnych, dróg i mostów, budowli itd.; drugi podział na sekcye terrytoryalne, obradujące odrębnie pod naczelnictwem wiceprezesów w miejscach odpowiednich stosunkom terrytoryalnym, we wszystkich przedmiotach tyczących się wyłącznie sprawy terrytoryum sekcyjnego, takie sekcye zbierałyby się znów razem w siedzibie rady powiatowej w tych wszystkich sprawach, które ogół powiatu obchodzą.

Za tym ostatnim podziałem, to jest na sekcye terrytoryalne, bardzo wiele jak sądzimy przemawia korzyści. Dotkniemy tu tylko niektórych.

Zaczniemy od tego, o co nam biedakom najtrudniej, to jest: od kosztów. Podział na sekcye terrytoryalne uwolniłby nas od niebezpieczeństwa, które radom powiatowym zagraża, a bardzo drogo jak z doświadczenia wiemy kosztuje, to jest od biórokracyi. Wymaga on nierównie mniejszej liczby sekcyj aniżeli pierwszy to jest przedmiotowy. I tak n. p. rada powiatowa krakowska tę podstawę przyjąwszy, mogłaby się podzielić na dwie sekcye: jedna obejmująca dawny dystrykt mogilski i odbywająca swe czynności w Mogile; druga w Liszkach ogarnęłaby dawny dystrykt lisiecki z częścią dawniej krzeszowickiego, dziś do powiatu krakowskiego przypadłą. Widoczna, że sekcyj przedmiotowych byłoby nierównie więcej; wymagałyby one także więcej ludzi fachowych, a zatem, powiedzmy po prostu, ludzi płatnych, skoro przedmioty specyalne całego powiatu byłyby im oddane. Bo niezawodna, że wiele rzeczy, któreby obywatele będący na miejscu, i ze stosunkami obeznani załatwić mogli, oddane sekcyi, w której właśnie może znaleźliby się ludzie takich stosunków nieświadomi, wymagałyby komisyj, przejażdżek, diet, a zatem kosztów. Zapewne, że sekcye w Mogile i w Liszkach byłyby biórami, ale niezawodnie więcej obywatelskiemi, aniżeli urzędniczemi. Takiemi natomiast stałyby się sekcye przedmiotowe, które z natury rzeczy musiałyby obrać siedzibę swoją w Krakowie, jako punkcie centralnym całego powiatu, którego pewna część zarządu byłaby im powierzoną.

Przechodzimy do drugiej korzyści, to jest do ułatwienia czynności, któremi i tak członkowie rady powiatowej będą przeciążeni. Jedną z wielkich trudności wykonywania obowiązków członka rady jest niezawodnie rozległość powiatu i odległość od środka czyli siedziby rady. Owóż podział na sekcye przedmiotowe nie uchyla tej trudności, bo sekcye w siedzibie tylko powiatu rozwinąć będą mogły działalność swoją. Gdy tymczasem podział terytoryalny zmniejsza ową odległość i znacznie, bo najczęściej wymagałby bytności w najbliższej siedzibie sekcyi terrytoryalnej, nie zaś w punkcie centralnym powiatu. Jeżeli byłoby to ulgą dla obywateli, to cóż dopiero powiedzieć o włościanach.

A wyznajemy, że korzyść ta z tej strony właśnie jest dla nas nieoceniona. Jakimże sposobem wybijemy z głowy chłopu przewrotne i jakby z fatalnej epoki rzucone podejrzenie, że rady powiatowe to rządy szlacheckie, rządy panów, których się strzedz powinien, jeżeli go nie wciągniemy w ten kiełkujący samorząd? Jakże go wciągniemy, jeżeli mu trudów nie ułatwimy, i ciągłych poświęceń żądać będziemy? Jakże obudzimy w nim zajęcie, jeżeli go zechcemy używać do spraw, które mu są obce? Jakiż bowiem interes może mieć chłop np. z Kocmyrzowa lub Kościelnik powołany do Rady do Krakowa w sprawie tyczącej się np. Czernichowa, gdzie nigdy nie był, a która jest wyłącznie sprawą miejscową? A przecież przybyć powinien, jeżeli należy do sekcyi przedmiotowej i brać w niej udział. Zwłaszcza dla stósunku koniecznego z włościanami, dla wpływu, jakibyśmy pragnęli widzieć z instytucyi rad powiatowych, dla tej głównej potrzeby a nawet warunku naszej rozbitej społeczności, uważalibyśmy podział terrytoryalny za najstosowniejszy.

Nie chcemy się zbytnie przedłużać, i dla tego pobieżnie tylko wspomnimy o innych korzyściach, jakoto, że w podziale na sekcye terrytoryalne uwzględnićby się dały stosunki sąsiedztwa, warunki miejscowości, zachowanie nawet pewnych zwyczajów, a wszystko to jak wiadomo, nieocenione skarby w czynnościach takiej instytucyi, jak rada powiatowa. Dodamy również, że przywiedziony przez nas przykład podziału rady powiatowej krakowskiej na dwie sekcye, służył tylko dla praktycznego wyjaśnienia naszych uwag. Bo jakkolwiek widzimy tak wyraźne korzyści w podziale rady na sekcye terrytoryalne, wiemy dobrze, że każda rada powiatowa ma swoją autonomię, i że jej służy wolność urządzenia się, jak to za najstosowniejsze uzna, ażeby odpowiedzieć swemu zadaniu. Urządzenie to zależeć będzie niezawodnie od warunków, w jakich się Rada znajduje, i nie mniemamy wcale, aby jednostajność panować mogła, a tem mniej, aby była konieczną. Zdawało nam się tylko, że nie będzie od rzeczy w sprawie tak ważnej zwrócić w porę uwagę nie tylko rad powiatowych, ale i całego naszego obywatelstwa na ułatwienia i korzyści, jakieby spłynąć mogły z przyjęcia terrytoryum za podstawę podziału czynności rad powiatowych, które i tak wielkiego wymagają poświęcenia i ofiary.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 16 września.

† Z dniem dzisiejszym rozpoczynają się kursa szkolne na całym obszarze Galicyi w wykładzie polskim. Nie jeden wyobraża sobie, że za jaką setkę lat oznaczać znów będą w rocznikach umysłowości i literatury polskiej nową epokę „od wprowadzenia języka polskiego w szkołach Galicyjskich“, jak datujemy taką epokę od reformy Konarskiego lub Czackiego. Dedukcya taka apriori, oby tylko nie była zawodną, bo właśnie ta historya rozwoju cywilizacyjnego nas poucza, że w umysłowem życiu nowe epoki rzadko datują się od zasadniczych zmian, ale od małych niemal niedostrzeżonych dla historyka przyczyn wewnętrznego rozwoju: nie od reform one się rozpoczynają, ale od prywatnych zabiegów; nie od zarządu i przepisów prawnych, ale od zwrotu w duchu i pracy ogółu.

Fakta jednak już przez nas powyżej przytoczone, taka reforma Konarskiego lub Czackiego dowodzą znów dostatecznie, że i reforma, zwłaszcza reforma edukacyjna, zwrócić może całą usilność narodu, może wskrzesić życie umysłowe, lecz właśnie dla tego, że to były reformy sięgające do gruntu kwestyi, poruszające całą sferę działalności, sięgające do głębi ducha, a nie tylko zmiany w systemacie i formułkach zewnętrznych na przepisach i politycznych zapowiedziach się ograniczające.

Nigdzie bardziej i częściej nie reformują, organizują jak w Austryi; i zaiste z wszystkich słusznych zarzutów wymierzonych przeciwko duchowi biurokratycznemu najniesłuszniejszym jest ten-że, że jest zaśniedziałym i nieruchomym — kiedy on przeciwnie wszystko ciągle ale tylko mechanicznie porusza; do jednej z właściwości najszkodliwszych tego ducha biurokratycznego należy także ta przywyczka reformowania, wyszukiwania coraz to nowszych form, a nie dotknąwszy nigdzie treści i ducha. Nie wiem już wiele organizacyj i reorganizacyj naliczyćby można od lat kilkunastu, które wprowadziły tylko chaos w administracyi, szkole i urzędzie, a wszystkie te przemiany wydały w ostatnim rezultacie zupełną dezorganizacyę. Od lat kilkunastu tj. od r. 48 przybył jeszcze jeden czynnik reformatorski; a od lat kilku wyznaczono mu miejsce i przypuszczono do udziału, a czynnikiem tym jest ten pewien ferment polityczny, który do wszystkiego się miesza i ma także swe formułki, swoje hasła nader powierzchownie częstokroć przechodząc po treści, po iscíznie i duchu.

Pod wpływem takich dwóch czynników, które sobie pozorną wydają walkę, a w głębi tyle mają z sobą punktów zgodnych, nie dziw też, że nader nieufnie i oględnie każdej reformie i reorganizacyi się przyglądamy, słyszymy szumną zapowiedź, ale nam dla gwarancyi potrzeba czegoś więcej. Nie chcielibyśmy faktu wprowadzenia języka polskiego do szkół i utworzenia Rady edukacyjnej krajowej poddawać pod ten pewien skeptytyzm, jaki mimowoli w nas się wyrobił skutkiem tylu zawodów. Fakt ten przemawia tak gorąco do najdroższych naszych życzeń, że nie możemy z jednej strony powstrzymać się, aby nie zawołać z głębi serca: chwała! — wszak to jedna z najważniejszych niepodległości narodowych, niepodległość ducha; ale z drugiej strony pewna groza i obawa przejmuje nas zarazem, i fakt ten przemawia do nas, jako wielkie wyzwanie do sił intelektualnych narodu, jako wielka na nas złożona odpowiedzialność, jako wyzew do cywilizacyjnej walki, kiedy my bezbronni i nieprzygotowani. Widzimy w tej przemianie więcej niż autonomiczne ustępstwo, widzimy w nim wielki obowiązek narodowy, obowiązek cywilizacyjny. Odpowiedzialność tutaj staje nietylko wobec społeczeństwa ale i wobec państwa, które będzie miało wszelkie prawo domagać się od nas wyższego umysłowego rozwoju, kiedy z siebie złożyło odpowiedzialność; mamy teraz odpowiedzieć nie tylko przed całym narodem, który zaiste potrzebowałby u nas znaleźć koryto dla przygniatanej i krępowanej wszędzie jego myśli, ale i przed cywilizacyą i przed umiejętnością, która w swoich postępach wraz z postępem materyalnym i przemysłowym przechodzi pomiędzy narody pytając się: kto mi dotrzyma placu i odpowie moim wymogom? Tak różnorodne a tak olbrzymie odpowiedzialności ta mała na oko reforma na nas wkłada; a przyznajmy się, żeśmy nic dla niej nie przygotowali. Reforma dopiero rozpocząć się powinna; a kto ją już za dopełnioną uważa po wprowadzeniu języka wykładowego, ten bardzo powierzchownie sądzi; i właśnie ten język narodowy przejmuje nas obawą, nie dla tego, aby w nim nie było zarodów odpowiadających wszystkim wymagalnościom nauki, ale że najpierw niedość go dobrze używać dziś umiemy, a powtóre, że w nim już wszystko upatrujemy, kiedy on jest tylko narzędziem, tylko środkiem.

W ostatnich czasach pod jedno słowo, pod jeden kierunek i jedno hasło chcianoby ująć wszystko; raz nazywa się to „lud“, to znów „narodowość“. W tem jednem słowie chcianoby znaleść kriterium do rozcięcia wszystkich zadań ludzkości. Umiejętność, naukę, przemysł czy literaturę, wszystkoby chciano regulować i dostroić do znaczenia i wymagań tego jednego słowa. Kiedy przeciwnie wszystko ma swoją, że tak nazwiemy, duchową autonomią, wszystko swój cel oddzielny, swój ideał osobny i zakres sobie wyznaczony; jeśli artysta nie może być moralistą, a ekonomista nie powinien w swem przedsiębiorstwie patryotycznemi kierować się względami, to również nauka ma swoją sferę zupełnie oddzielną, i narodowość nie może służyć za podstawę pedagogii. Jeśli przedsiębiorstwo oparte na celach patryotycznych, musi skończyć na bankructwie, to umiejętność i edukacya, którąby sobie za jedyną podstawę obrała narodowość, skończyłaby na głupstwie. Jak to już mistrzowskiem piórem wykazał wasz recenzent w artykule „O historyach literatury polskiej“, gdzie ten chiński seperatyzm prowadzi, jaki bezwzględni czciciele pojęcia, „narodowość“ chcą stawiać, i na jaką to szkodę właśnie dla narodowego postępu wychodzić ta wyłączność musi. Narodowość, jak tu już nieraz powiedziano, to fakt a nie zasada, fakt ten się jeszcze podnosi i stwierdza właśnie, w miarę ożywieńszych stosunków z innemi organizmami narodowemi i w miarę przyswajania sobie cudzych nabytków. W epoce, kiedy zakładają szkoły międzynarodowe dla skojarzenia wielkich zasobów wszech cywilizacyi, czy separatyzm narodowy w systemie szkolnym nie byłby największem wstecznictwem?

Otóż obawiamy się, aby tego jednego względu nie wzięto za podstawę edukacyi narodowej, lub też przyjmując formę narodową nie przechowano tego samego ducha pedagogii austryacko-biurokratycznej, która tak długo wysuszała tę żywą, samorodną intelligencyą narodową. Reforma, jak powiadamy rozpocząć się dopiero powinna pod kierunkiem Rady edukacyjnej, język ojczysty do tego może otworzyć drogę. Nie brak już nawet ku tej wielkiej pracy nowego systematu edukacyjnego, świetnych i narodowych antecedencyj. Mamy trzy zupełne systemata edukacyjne polskie, których ignorować nikt nie może, kto do reformy szkół polskich się zabiera. Jest to najpierw system Konarskiego i szkół pijarskich, dalej Czackiego, do którego wypracowania należeli Kołłątaj i inni, wreszcie system szkół za Księstwa Warszawskiego również przez znakomitości narodowe i naukowe opracowany; dodajmy do tego ulepszenia wprowadzone w szkołach Królestwa polskiego równocześnie z otwarciem szkoły głównej przez Margrabiego Wielopolskiego. Te cztery data dają świetny wzór ku podniesieniu edukacyi publicznej i wykazują, że nigdzie nie ograniczono jej na przepisie samym, ale usiłowano dobrać ludzi, wyszukiwano ich w każdej z tych czterech epok

Część literacko-artystyczna.

O HISTORYACH literatury polskiej.

(Dalszy ciąg.)

Bardzo to na rękę dla piszących dzieje literatury, jeżeli jaki dział jej napiętnowany zostanie jednem słowem, które dość wymówić, aby się uwolnić od wchodzenia w bliższe szczegóły, czyli od roztrząsania jej. Upominając się o tę niesprawiedliwą pogardę z jaką traktowano u nas cały wiek 17, nazywając go jezuickim, a piśmiennictwo jego także jezuickiem; postrzegam jeszcze tę samą pogardliwą formułkę zastósowaną do 15, a nawet 17 wieku w jednym wyrazie: *Scholastycyzm.* Nie ma jednego piszącego o wiekach średnich, żeby z scholastycyzmem na targ nie wyjechał jak z ślepem lub nosatym koniem, od którego jak od zapowietrzonego uciekają wszyscy rostrucharze. Ta położona z góry kondemnata na całą tę gałąź religijno-filozoficznego piśmiennictwa tylko to sprawiła, że każdy omija te grube księgi powiadając sobie jak ów Omar, że jeżeli w nich jest to co wiemy, to niepotrzebne; jeżeli coś takiego co nie wiemy, to musi być niedorzeczne, a zatem także niepotrzebne. I nikt nie zaglądnąwszy do nich, na cudzą wiarę, ryczałtem potępia.

Jest to wygodnie, ale niedość sumiennie.

Tymczasem cóż jest ta scholastyka? Oto filozofia średnich wieków, matka wszystkich pomysłów z jakich późniejsze wieki korzystały. Uczeni, którzy pozbywszy się pogardliwych uprzedzeń wylęgłych w wieku 18, gdy przystąpili z dobrą wiarą do czytania dzieł Scholastyków, przekonali się, z niemałem zdziwieniem, jaka tam była gwałtowna potrzeba myślenia między tymi zakonnikami, kiedy bez żadnych skrupułów i obaw puszczali wodze swemu umysłowi, kusząc się o rozwiązanie fundamentalnych zagadnień filozofii. Każdy z tych scholastycznych pisarzy pokłada tak głęboką ufność w potęgę myśli ludzkiej, że na wszystko musi mieć gotowy argument, wstyd mu bowiem, żeby jakiegokolwiek zarzutu nie mógł natychmiast odeprzeć. To spowodowało właśnie owo uciekanie się do subtelności i dyalektyki, później nadużyte i dla tego służące za jeden z argumentów potępiających tę naukę. Dla tej strony ujemnej tak łatwej do wytknięcia, nie chciano jej przyznać innych licznych zasług. Cóż bowiem innego, jeżli nie scholastyka wyćwiczyła umysły, wyrobiła pojęcia, rozszerzyła pole metafizyki, dostarczyła pełno objaśnień w zawiłych kwestyach, słowem poprzedziła Bakona, Kartezyusza i innych 17 i 18 wieku myślicieli, a co największa, wprowadziła niemal matematyczną ścisłość rozumowania. Cała też filozofia nowożytna nauczyła się od niej zachowywać porządek i ekonomię w myślach, pilnować metody, i dalej rozwijać to, co zasiali scholastycy; forma się zmieniła, grunt rzeczy pozostał.

Gdyby nic innego nie było na obronę tych pism średniowiecznych, to *Summa Theologiae* S. Tomasza z Akwinu wystarczyłaby, żeby im dać jedno z najwyższych miejsc zajmowanych przez twory umysłu ludzkiego, a to z powodu ogromnej masy najfundamentalniejszych pomysłów obejmujących nie tylko rzeczy Boskie, ale i wszystko co się tyczy człowieka w społeczeństwie świeckiem. Zasady władzy, polityki, prawa, rzucone tam na szerokich, najwolnomyślniejszych podstawach, tak dalece, że niejedna doktryna dziś podnoszona jako zdobycz nowoczesnego postępu, który miał pokruszyć pęta średniowieczne — znajdzie się z całą jasnością i ścisłością rozumowania w foliałach tych pogardzanych scholastyków. Na dowód nie przytoczę nic więcej tylko krótki ustęp o szlachectwie wyjęty z dzieł Sw. Tomasza: „Błąd to jest u wielu, gdy nazywają się szlachetnymi dla tego, że pochodzą z szlacheckiego rodu; błąd ten można zbić w rozmaity sposób. Naprzód, jeżeli pójdziemy do pierwszej, twórczej przyczyny: Pan Bóg robiąc się autorem ludzkiego rodu, tem samem uszlachetnił go bez wyjątku; jeżeli znowu weźmiemy pod uwagę drugą przyczynę, czyli stworzenie, to pierwsi rodzice od których pochodzimy jedni i ci sami są dla wszystkich, bo wszyscy odziedziczyli po nich równą szlachetność i jednakową naturę. Ten sam kłos daje cieniutką mąkę i otręby; te ostatnie rzucają przed wieprze, kiedy pierwsze idzie na stół królewski. Podobnież z jednego pnia może urodzić się dwóch ludzi, jeden podły, drugi szlachetny.— Jeżeliby wszystko, co od szlachcica wprost idzie, miało dziedziczyć jego szlachetność, to i owady jego głowy, i każda rzecz co z niego wychodzi, musiałyby tem samem być szlachetne. Pięknie jest trzymać się wzoru szlachetnych przodków; piękniej nierównie ród ubożuchny i niski uświetnić wielkimi czynami. Nie przestaję więc powtarzać za Sw. Hieronimem, że tej szlachcie, co się ma za dziedziczną, nie ma czego zazdrościć, wyjąwszy, że kto jest szlachcicem ma tem samem powinność być cnotliwym i szlachetnym, inaczej bowiem ubliża swemu stanowi. Jedynem prawdziwem szlachectwem jest cnota.“

Autorowie dzisiejsi obrabiający temat ten w powieściach i komedyach, nie tylko nie poruszyli myśli tej o jeden cal dalej, ale nawet nigdy jej tak gruntownie sformułować nie umieli, co nie przeszkadza, że się mają za postępowych wynalazców, odkrywających pomysły przed sześcią wiekami odkryte. To samo da się powiedzieć i o politycznych prawdach, mianowicie, gdy traktuje stosunek monarchy do narodu, i narodu do monarchy. Najznakomitsi statyści tegocześni nie poszli dalej od ś. Tomasza.

Nie miejsce tu rozwodzić się nad tym przedmiotem; potrąciłem oń tylko, aby przecie powściągnąć to pomiatanie owocami myśli ludzkiej, dla tego, że się objawiają w formie przestarzałej.

Ważność scholastyki skończyła się od chwili, jak społeczeństwo przestało w religii szukać punktu oparcia. Epoka renesansu zaraz okazała się wstrętną tej metodzie arystotelicznej rozumowania, cechującej pisma scholastyczne, i nie wynachodząc nic nowego, te same rzeczy, tylko z mniejszą oryginalnością, oblekała w artystyczne formy platońskie lub cycerońskie.

Daleko ważniejszem byłoby zadaniem roztrząsnąć pisma naszych scholastyków i kaznistów, i dowiedzieć się co swego wnieśli, a co od poprzedników przejęli, niż np. takie rzucać frazesy: „ze wszystkich głośnych filozofów scholastycznych, trzy tylko imiona znajomsze były w Polsce: Abelarda, *z powodu jego nieszczęśliwej dla Heloizy miłości*, tudzież ś. Tomasza z Akwinu i Duns Skota, z powodu cichej Tomistów i Skotystów walki, jaka się przy końcu XV wieku w murach Akademii krakowskiej toczyła. — Trzeba wiedzieć, że ani Abelardem, ani jego filozofią nie zajmowano się u nas w czasach panującej scholastyki, raz dla tego, że Abelard pokonany argumentami ś. Bernarda, sam wyrzekł się swoich bałamuctw mianych za herezye, potem, że jego miłosne awantury z Heloizą nabrały dopiero rozgłosu w wieku 18, kiedy Pope i podobnoś Colardeau wzięli tych średniowiecznych kochanków za temat do swoich Heroid, spolszczonych przez Węgierskiego i innych. Jego zaś filozofia w niewielkiem poważaniu u ortodoksów, dopiero od niedawna zaczęła zaprzątać świat uczony, między innymi zwróciła uwagę p. Cousin. Aby zaś dzieła ś. Tomasza i Duns Skota nie więcej miały znaczenia, jak z powodu „cichej walki krakowskich Tomistów z Skotystami“, to także mylne, bo po dziś dzień dla oddających się teologii, *Summa* ś. Tomasza nie przestała być dziełem źródłowem, a cóż dopiero w dawniejszych wiekach.

Pomimo, że tak mało zajmowano się u nas scholastyką, jak utrzymuje autor powyżej cytowanego frazesu, podobało się wszystkim rzucić kamieniem na nią, obwiniać, że zabijała poezyę, zaciemniała umysły, fałszowała pojęcia. Gdzież tu loika? gdzie konsekwencya?— Jeżeli scholastycy przesadzali loiką posuwaną do ostateczności, to znowu dzisiejsi antyscholastycy rozbratali się z nią zupełnie...

Analityczny wiek nasz, jeżeli przywięzuje wielką wagę do tego tytułu, jaki sobie nadał, powinienby w sądach swoich utrzymywać się na tej wysokości, co nie sprzysięgła się z nienawiściami pewnych epok. Co nas mogą dziś obchodzić nienawiści Woltera i encyklopedystów, abyśmy ich sądy i sposób widzenia przyjmowali za swoje; albo co mamy wspólnego z epoką renesansu, która z adoracyi dla Greków i Rzymian, pomiatała całą umiętnością i wiedzą średnich wieków?

Weszło to tak w zwyczaj, że nawet, gdy o 17 wieku mówimy, jeszcze o scholastykę pióro zawadza, choć w tenczas właściwie panowała kazuistyka wprowadzona przez Jezuitów.

Szkoda jednak, że tanim kosztem zbywając ocenienie jakiej epoki, pisarze dziejów literatury nie postrzegli, w czem to była ta główna wada szkół jezuickich. Samo rozpatrzenie się w pismach edukacyjnych owego czasu naprowadziłoby na drogę. Jezuici, jak wszyscy pedagodzy, z natury swego powołania musieli przemyśliwać nad sposobami ułatwiającemi nabycie nauki. Mniemali więc, że wierszami układając gramatykę, historyę, prozodyę, matematykę, zgoła każdą gałęź umiejętności, obudzą chęć do nauki w swoich uczniach. I tak się też stało: naklecono mnóstwo w tym rodzaju książek, ale metoda tą mnemoniczna, jak wszystkie podobne ułatwiające metody, niczego nie nauczyła, gdyż ubranie pamięci w kilka kóp głupich wierszy nie daje nauki. Odbywane dysputy uczniów po kolegiach w rozmaitych materyach, metodą dawną scholastyczną, wziętą z epoki jej upadku, także nie przyczyniły światła; więcej się bowiem trzymano wyrazów, niż walczono siłą argumentów zaczerpniętych z gruntownej nauki, której nie miano. Otóż między wielą innemi przyczynami, ów sposób źle pojmowanego ułatwienia, do którego nawykano i przestawano na nim, zrodził ten niski stan oświaty, w jakim się Polska znalazła w połowie 18go wieku. Samych nauczycieli czyli Jezuitów winić nie można o brak nauki; kiedy bowiem po wystąpieniu Konarskiego przyszło im współzawodniczyć z Pijarami, zaraz mężowie tego zakonu okazali niepospolite zdolności. Włodek, Wyrwicz, Nagórczewski, Bohomolec wyszli ze starej rutyny, a cały szereg ex-Jezuitów, w których liczbie dość wymienić Naruszewicza,

w całym obszarze Polski, a zdolność naukowa była probierzem.

Dziś w ogóle względy polityczne zwykły przeważać. Nie uzyska umieszczenia w instytucyi kredytowej n. p. ten, kogo opinie nie dość popularne, lub wzgląd na równouprawnienie w jego miejsce doradza starozakonnego; nie otrzyma również profesury ten, kogoby zalecała specyalność albo naukowość ale nie pewne polityczne wzięcie. Już w samym składzie Rady edukacyjnej przeważają te względy obcej politycznej natury z uszczerbkiem warunków umiejętności.

Uniwersytety, gremia profesosów, towarzystwa naukowe ani znane osobistości w literaturze nie mają żadnego udziału, choćby w formie prostego wyborcy do tego naukowego ciała, co ma być kierownikiem umysłowości. Natomiast rada miejska, korporacya municypalności, najmniej stosunków mająca z sferą naukową, wysyła swego wybrańca; niedziw więc, że nie troszczy się o męża naukowego, ale jak mieliśmy tego tutaj przykład wybiera reprezentanta opinij najdalej posuniętych; popularność a nie zdolność staje się tutaj próbierzem.

Nie rozwodźmy się dłużej z sądem krytycznym, boby nas mogli posądzić o negacyą; zarzut to, któregobyśmy się najbardziej lękali. Raczej przejdźmy na pole dodatne; twierdząc, że reforma dopiero rozpocząć się winna, wskażmy jej najważniejsze zadania.

Ma ona obowiązki nie tylko na przyszłość radykalnej reformy systematu szkolnego, ale również i na przeszłość, o ile się da, naprawienia złego poprzednim systematem sprowadzonego. Nic nie ma bardziej zastraszającego, jak proletaryat intelligencyi, jak społeczność na pół cywilizowana i niedouczona, a w ten właśnie element my obfitujemy. Ileż to jest z pomiędzy nas co zupełnie pokończyli szkoły i wszystkie patenta i egzamina otrzymali, iluż takich co znachodzą odpowiednie zajęcie, i nie w wykształceniu ale w zaświadczeniach mają dostateczny paszport do pracy. Tego wyrwały ze szkół wypadki, może tylko demonstracya niewczesna, temu jedna choroba lub prześladujący profesor przerwał kurs długi, mozolny, innemu materyalna niemożność nie dozwoliła przebyć całego szeregu lat na ławach szkolnych, i już to są ludzie na całe życie skazani na bezczynność, przesądzeni za niezdolnych. Nie będziemy na tem miejscu dotykali obszernego tematu złego rozdziału szkół, braku średnich zakładów, braku specyalnych egzaminów, słowem nie będziemy wykazywali błędów tej ciężkiej machiny edukacyjnej, która mogła tylko wydać zmartwiałe automata znów do mechanizmu biurokratycznego zastósowane, ale nie ludzi myślących, ruszających się samodzielnie. Za dalekoby nas to doprowadziło; powiedzmy tylko, że coś trzeba zrobić z tym proletoryatem inteligencyi; że kiedy na dziesięciu zaledwie jeden ma egzamina, to i tych dziewięciu gdzieś wepchnąć i do czegoś użyćby należało. Jest to zadanie, którego się domaga nietylko cywilizacya, nietylko względy polityczne i socyalne, ale i obowiązek obywatelski. Oznaczyć przeto pewne normalia, rozpisać egzamina prywatne częściowe do pewnych fachów i zawodów. Już samą umiejętność prawa rozdzielić można na pięć części, a taki egzamin na notaryusza we Francyi nie jest stopniem uniwersyteckim; techniczne zawody te już rozdzielić można na najbardziej subtelne specyalności. Oto byłoby pierwsze zadanie Rady edukacyjnej, któreby jej przyszło przeprowadzić za porozumieniem z ministeryum oświaty, boby częściowo sięgało po za jej zakres, do uniwersytetów.

Dzieło reformy długich i odpowiednich studiów wymaga, wcale pośpiechu w niem nie domagamy się, ale pragnęlibyśmy, aby reforma ta stanęła na wysokości ostatnich doświadczeń i postępów pod względem pedagogii i umiejętności. Trzeba tutaj głębokiego wejrzenia w sferę nauki zarówno jak potrzeb nowoczesnych społeczeństw, aby rzeczywiste światło przysporzyć, a nie fajerwercznemi zastępować je błyskami.

Paryż 14 września.

(*S.*) Pobudka do kongresu pokoju genewskiego wyszła z Paryża od ludzi, którzy czychają na zgubę cesarstwa. Wiedzą oni, że rząd, który, jak się wyraża *Situation*, gotówby stanąć w błocie, musiałby uledz losowi L. Filipa. Wszyscy nieprzyjaciele cesarstwa mają w ustach słodki wyraz pokoju, a trudno przypuścić, aby Cesarz dał się łudzić. Wiecie, że doktryny wyjawiane na kongresie genewskim były tak szalone, iż sami genewczycy go rozpędzili. Kongres skompromitował do reszty Garibaldego w oczach Wiktora Emanuela, Rattazzego a nawet w oczach Włoch. Trudno, aby to nie przyczyniło się do ubezpieczenia Rzymu. Pomimo wszelkich zachodów hr. Usedoma, Włochy trzymają z Francyą i nie myślą wchodzić w nowe przymierze z Prusami. Gabinet florencki przyrzekł, że w razie wojny pozostanie neutralnym. Mylnem jest podanie *Indépendance*, iż baron Malaret do Florencyi nie wróci.

Mowa króla Pruskiego wywołała dłuższą polemikę, niż się można było spodziewać. Wmieszały się w nią dzienniki departamentowe, zostawione dotąd poza wpływem ambasad. Rząd mówi jedynie o pokoju, a ciągle się zbroi. Minister marynarki objeżdża w tej chwili porty. Opinia niecierpliwi się niepewnością, która paraliżuje wszystkie interesa, i może nadejść chwila, w której wojna stanie się popularną. *Pays*, *Situation* i *Presse* odznaczają się wojowniczością, ale pierwszy myśli jedynie o Renie i Belgii, drugi o Niemczech. *Presse* ma obszerniejszy pogląd na rzeczy.

Dziś p. Rouher jedzie do Nantes na odsłonięcie posągu Billaulta swego poprzednika, i przy tej sposobności będzie miał mowę. Robią się jeszcze zachody o zastąpienie marg. Moustier przez marg. Lavalette. Kombinacya ta jest uklejona na seryo, i gdyby Cesarz ją przyjął, p. Saint Paul zostałby ministrem spraw wewnętrznych, a p. Vuitry ministrem finansów. P. Rouher i margr. Lavalette są silni i oni to mają zachęcać Cesarza do udania się do Berlina, a do czego monarcha nie dał się dotąd nakłonić, pomimo zaproszenia hr. Goltza. P. Rouher ma być zdania, że należy użyć miliarda złożonego w banku na uzupełnienie przemiany renty $4\frac{1}{2}$ na 3 od sta. Wiadomo, że tej przemiany spróbował już Fould, ale drogą dobrowolną. Tego razu przemiana byłaby przymusową. Zdaje się, że bank kredytu ruchomego dostanie z banku pożyczkę 37 milionów.

Mémorial Diplomatique wyjaśnił dyplomatycznie, dla czego okólnik margr. Moustier z d. 25 sierpnia nie został zamieszczony w *Monitorze*. Był on przesłany do ajentów francuskich nie dla tego aby był złożony dworom, lecz aby służył za skazówkę, jak posłowie mają w rozmowach poufnych wystawiać zjazd salzburski. Akt poufny nie mógł więc otrzymać ogłoszenia urzędowego.

Tenże organ przeczy, aby ks. Aumale posiadał tajemne papiery Maksymiliana I. Papiery te były przesłane do innej osoby, z poleceniem spalenia ich w razie śmierci Cesarza. Nikt nie przypuszcza, aby nie miano zastósować się do tej ostatniej woli.

Cesarstwo wrócą do Paryża d. 10 października. Tego roku bawi w Biarritz jeszcze więcej Hiszpanów niż lat przeszłych. Bawi tam ciągle doktór Nelaton.

Patrie zaprzeczyła pogłosce, według której br. Beust miał przdjeżdżać przez Paryż do Biarritz.

Lwów 17 września. *Gazeta Lwowska* pisze: Dowiadujemy się, że zgodnie z propozycyą Jego Excelencyi pana Namiestnika, zarząd saliuarny w Wieliczce zostający dotychczas bezpośrednio pod ministerstwem skarbu, przechodzi odtąd tak jak inne urzędy hutnicze w kraju pod krajową dyrekcyę finansów. Równocześnie zatwierdzona została stosownie do projektu przedłożonego przez Jego Excelencyę pana Namiestnika reorganizacya zarządu salin Wielickich w ten sposób, iż etat urzędników zostanie zmniejszony, płace zaś tak urzędników jak i robotników w kopalniach będą podwyższone odpowiednio stosunkom obecnym. Nowa ta reforma położy koniec długoletnim i słusznym zażaleniom na niskość płac dotychczasowych robotnika, które ustanowione za dawniejszych czasów wobec dzisiejszych stosunków okazały się niedostatecznemi.

Wiedeń 17 września. Przebrała się nareszcie miara cierpliwości rządu węgier kiego w obec jawnych agitacyj Koszuta. Zdawało się z początku, że Koszut zużyje się listami swojemi, jak w swoim czasie Garibaldi; tymczasem były dyktator węgierski zdolniejszy do szermierki pisemnej od jenerała potrafił ugodzić rząd węgierski w najsłabszą jego stronę, przenosząc agitacyą swoją do komitatów, gdzie więcej liczy stronników niż w stolicy i gdzie był pewnym skutku, bo jako mistrz wyrachowany liczył na ambicyą ludności na prowincyi, gdy komitatom przyznał prawo obradowania i stanowienia o wojnie, o obronie kraju o podatkach i t. d. Że się nie zawiódł wcale w oczekiwaniu swojem, tego dowodzą manifestacye na cześć jego wyprawione, zawotowane mu adresa ufności z początku przez dwa komitaty, do których przyłączyły się już dalsze dwa, a z czasem większa część komitatów niezawodnie poszłaby za przykładem pierwszych czterech. Rząd węgierski, który czy to w poczuciu siły własnej, czy też to przez zapoznanie wpływu Koszuta do niedawna odgrywał rolę obojętnego widza, opuścił po raz pierwszy stanowisko swoje bierne, kiedy nakazał konfiskatę dziennika *M. Ujsag*, w którym ostatni list Koszuta był umieszczonym; obecnie zaś posunął energią do wyższego stopnia, wydawszy dwa rozporządzenia, o których w numerze wczorajszym wspomnieliśmy w przeglądzie, a z których jedno jest skierowaném wprost przeciw Koszutowi i jego stronnikom. Z rozporządzenia tego podnosimy dwa główne punkta: Rząd węgierski ogłasza wprzód Ludwika Koszuta za winnego zbrodni zdrady stanu, a piszących do niego adresy za współwinnych tej zbrodni; powtóre kładzie nacisk na tę okoliczność, że komitaty przekroczyły zakres działalności swojej przez prowadzenie rozpraw politycznych, czyli innemi słowy rząd uważa komitaty za organa administracyjne, które nic nie mają wspólnego z polityką. Wyznać należy, że po raz pierwszy spotykamy się w rozporządzeniach rządu węgierskiego z językiem tak energicznym, a nawet groźnym; z Koszutem występuje nie tylko do walki na podstawie legalnej i faktycznej, a hasłem rządowem jest: Niemasz tylu sejmików, ile komitatów, jak tego chce Koszut, który jest zbrodniarzem stanu. Po raz drugi więc zawierają się wrota ojczyzny przed byłym dyktatorem. Umotywowanie wyroku potępienia wydanego na Koszuta jest następujące: Po koronacyi króla wrócili wszyscy wychodźcy do kraju, a mógłby był wrócić i Ludwik Koszut pod warunkami które każdego obywatela obowiązują, to jest, wierności dla króla ukoronowanego i posłuszeństwa dla ustaw ojczyzny. Zamiast wierności i posłuszeństwa oświadczył Koszut w liście swoim do wyborców wacowskich, że panowanie dynastyi nie zgadza się z niepodległością kraju; tym sposobem naruszył on najważniejsze ustawy zasadnicze kraju i sankcyą pragmatyczną i powstał przeciw woli narodu, która się objawiła w akcie koronacyi; postępowanie podobne artykuł 9ty ustawy z roku 1723 piętnuje jako zbrodnię wiarołomności przeciw ojczyznie. Drugie rozporządzenie zakazuje odbycia ogólnego zgromadzenia honwedów, które miało się odbyć w Aradzie i to w d. 6 października. Miejsce i czas tego zgromadzenia wymównie świadczą o celu i dążności onego. Rząd uzasadnia zakaz właśnie wskazaniem na miejsce i czas, „które zgromadzeniu daje cechę demonstracyi, któraby stare rany odświeżyła, wzajemne zaufanie zniweczyła i dać mogła powód do demonstracyj przeciwnych".

— List otwarty wychodźcy czeskiego Frycza, o którym w swoim czasie zdaliśmy sprawę, a który między innemi zarzucił Czechom odstąpienie od chorągwi narodowej i wyrzeczenie się narodowości swojej, wywołał odpowiedź *Narodnich Listów*, organu młodych Czechów, która zasługuje na uwagę, o ile ona stwierdza wyrzeczone we wczorajszym artykule wstępnym *Czasu* zdanie, że panslawizm czeski jest tylko pogróżką i że nauka języka rosyjskiego w Pradze jest zachcianką poliglotyczną. Oskarżenie Frycza, nazywa pomieniony dziennik lekkomyślnem, i zapytuje: „Czy dziennik nasz kiedykolwiek pojął panslawizm w tym sensie, że przestaniemy być Czechami, że odstąpimy chorągwi i narodowości naszej? Czyż owszem, nie uważamy panslawizmu za środek najlepszy dla utrzymania naszej narodowości, języka i indywidualności politycznej? Tylko nieprzyjaciele nasi i niektóre niedowarzone osoby identyfikują panslawizm z panrusizmem. Że sprzedano kilka tysięcy gramatyk rosyjskich, że wołano: ura! zamiast slava! to jest dla tych nowotnych filozofów dowodem, że za pół roku lub najdalej za rok cały naród dobrowolnie się zmoskwici, przejdzie na prawosławie i śpiewać będzie marsze kozackie, zamiast hymnu: *Kde domov*. Gorączkowa wyobraźnia uważała kilku głupich filozofów za cały naród na ślepo oddający się zmoskwiceniu". Następnie *N. Listy* konstatują fakt, że panuje zamięszanie pojęć w Czechach, i że z przymilenia się do Rosyi wykwitła na niwach czeskich nowa roślina, której imie: agitacya anti-panslawistyczna, a która posiada odwagę i śmiałość ubolewania nad tem, że jedynym a trwałym rezultatem pielgrzymki do Moskwy jest niedowierzanie własnym siłom, brak zamiłowania w samodzielność narodową i pogrążenie się w nieczynności umysłowej: po cóż pracować nad przyszłością naszą, wszak Rosya nam dopomoże! *Narodni Listy* powstają przeciw temu zdaniu, twierdząc, że dotąd nigdzie pracy organicznej nie zaniechano, że tylko niedołęgi, które nie pracowały dawniej, próżnują po zjeździe moskiewskim. Z treści artykułu widzimy, że reakcya już zaczyna podnosić głowę w Czechach przeciw rusofilom, i że niezadługo może opamiętają się i filozofowie z gramatykami rosyjskiemi.

— Prezes węgierskiej izby poselskiej Szentiwanyi, zaprasza posłów na 1sze posiedzenie sejmu odbyć się mające d. 28 b. m. według jednych, a 29go według drugich. Przedewszystkiem przedłożone będą izbie projekta co do kwoty na sprawy wspólne, co do kolei żelaznych i postępowania sądowego.

Szwajcarya.

Po zamknięciu posiedzenia kongresu pokoju w Genewie d. 11 września, powstało wielkie wzburzenie w mieście, i odzywano się głośno, że trzeba zgromadzenie rozpędzić. Powodem tego oburzenia było wystąpienie niektórych członków przeciw religii, tudzież obawa przed Francyą, aby ta nie użyła kongresu za powód do zagrożenia Genewie. Również mieszczaństwu nie podobały się teorye socyalistyczne wyznawane przez wielu mowców. Fazy, któremu idzie o utrzymanie popularności w mieście wobec bliskich wyborów do Rady stanu, był wyrazem tej niechęci Genewczyków. Wieczorem zabierał on głos w licznem gronie mieszczan i energicznie powstawał przeciw duchowi, jakim kongres jest ożywiony. Rwnież Francuzi przybyli na kongres naradzali się między sobą, czy nie należy przenieść kongresu do innego miasta. Postanowili jednak w końcu zachować się ogledniej i dopuścić Fazego do głosu, a nawet ustąpić mu pierwszeństwa.

Za zebraniem się posiedzenia d. 12 o 9ej rano, prezydujący Jolisaint, prezes Rady stanu w Bernie, przypomniał zajścia wczorajsze tak w sali jak po zamknięciu posiedzenia, gdzie przyszło do argumentów pięściowych. W końcu upominał, aby zachowywać się gościnnie względem cudzoziemców, i dał głos Fazemu, oświadczając, iż mówcy zapisani do głosu ustąpili mu pierwszeństwa, aby okazać swoją pojednawczość.

Fazy wszedłszy na mownicę, zamiast odpowiedzieć na to ustępstwo podziękowaniem, rzekł: Same tu deklamacye, wypowiadanie wojny monarchom i religii. Prawdziwej kwestyi nie dotknięto jeszcze; ja poruszę stronę praktyczną. Wasz sposób postępowania nie prowadzi do pokoju. Wy nie znacie wolności. Protestujemy przeciw doktrynom tutaj głoszonym, i nie przystąpimy do deklaracyi, która kazałaby nam przypuszczać, że sumienie już przepadło (oklaski groźne i wymyślania). Wolność nie potrzebuje być tak straszną, jak ją chciano zrobić (krzyki i oklaski przerywają mowcy). Prawda, że w kraju sąsiednim swobody zniweczono; ale jednak kraj ten idzie naprzód, gdyż posiada zgromadzenie prawodawcze; kraj ten zniósł przymus osobisty. Czyż nie jest to wielkim rezultatem? Rozprawiają tu o nowych wiarach, uderzają na dogmata religijne; jakże chcecie założyć kongres pokoju? Inne również teorye dały się tu słyszeć — teorye socyalistyczne. Bez wątpienia trzeba je brać w rachubę; trzeba je zbadać. Ale mówcy traktowali tylko politykę. Przyjęliśmy jenerała Garibaldego jak zbawcę ludów, a jednak różnimy się z nim co do wielu punktów.

W końcu Fazy żądał, aby zaniechano rozpraw nad zasadami i wniósł uchwałę zgromadzenia w tym duchu, ale głos jego zakrzyczany został. Po sali potworzyły się grupy za i przeciw.

Veyssel nakłania do zgody i tłumaczy Fazego, który pragnie, aby nie mieszano polityki do obrad, ani też sprawy Genewy nie mieszano ze sprawą pokoju. Słyszeliśmy słowa namiętne ze strony cudzoziemców. Trzeba im wybaczyć, bo są pozbawieni w własnym kraju wolności. Mówca wzywa Genewczyków, aby nie zabierali głosu. Milczenie ich okaże, że nie biorą udziału w rzeczach mogących przynieść szkodę krajowi.

Carteret popiera Fazego, lecz mimo krzyków i protestacyj, Paepe, drukarz z Brukseli, wstępuje na mownicę i czyta rozprawę o przyczynach wojny. Zdaniem jego nietylko organizacya militarna mocarstw sprowadza wojnę, lecz oraz anarchia ekonomiczna. Nie może on jednak dalej prowadzić rzeczy wśród krzyków i gwizdań. Od tej chwili już niepodobna było przyjść do ładu. Prezydujący stawia wniosek Fazego i Cartereta, aby wypuścić z obrad dwa pierwsze pytania programu, lecz większość oświadcza się przeciw, tak przez podnoszenie rąk jak i przez powstawanie. Wtedy tłum Genewczyków, a jak utrzymują, także tajnych ajentów francuskich rzuca się ku wystawie; przekraczają ławki, wstępują na stoły komitetu i dziennikarzy, depcą i rozbijają wszystko. Słychać wołania: precz z kongresem! wynoście się ztąd! Na czele tych kongresoburzców stoją mieszczanie genewscy. Zanim jeszcze wynieśli się wszyscy ze sali, to jest zanim ich wyrzucono, zapadła uchwała przez aklamacyę, że liga pokoju jest założoną, i że komitet ma ją urządzić.

Tak więc kongres został naprawdę rozpędzony. Fazy usunął się, również wielu obywateli genewskich wykreśliło się z kongresu; Ludwik Blanc usprawiedliwił tem nieobecność swoją, że nie chciał Orleanistom służyć na wzór Paskala Duprat, który w Baden-Baden od Hrabiego Paryża i księcia Nemours, tak jak dawniej w Claremont, przyjmował zlecenia.

Najpocieszniejszem jest to, że po rozpędzeniu kongresu przez mieszczan genewskich, komitet nieustający uchwalił adres podziękowania obywatelom Genewy za gościnne przyjęcie kongresu. Przyszłe jego zebranie naznaczono w Mannheim, gdzie zapewne zjazd, jeśli nastąpi, objawi jeszcze większą niż w Genewie nienawiść ku Napoleonowi, bo niehamowany obawą narażenia neutralności.

Kongres moskiewski i panslawistyczna propaganda,

napisał Julian Klaczko.

(Le congrès de Moscou et la propagande panslaviste.)

(Revue des deux Mondes.)

(Ciąg dalszy).

III

Jakkolwiek dziwnemi wydawać się mogą sceny któreśmy powyżej skreślili; mimo całej śmieszności tej czarodziejskiej komedyi politycznej przedstawionej w Petersburgu i w Moskwie w miesiącach maju i czerwcu, nie można jednak nie przywięzywać do niej żadnej wagi, nie widzieć w niej groźnego objawu i prawdziwego znamienia czasu. My nie powiemy wprawdzie z urzędowym dziennikiem rosyjskim że *kongres moskiewski* jest faktem „olbrzymim", ale to pewna że jest to fakt ważny, który na ścisłą zasługuje rozwagę. Zaiste, praktyki moskiewskie w krajach naddunajskich i podbałkańskich nie są wcale świeżym wynalazkiem; owszem sięgają one już dość odległej przeszłości, datują się od panowania Katarzyny Wielkiej. Z większą lub mniejszą wyniosłością i lekceważeniem względem Porty ottomańskiej, a przeciwnie z jak największą ostrożnością i delikatnością względem wiedeńskiego gabinetu, Rosya starała się zawsze utrzymywać poufały stosunek ze Słowianami austryackiemi i tureckiemi, bądź to pod pozorem wiary, bądź pod pozorem wspólnego pochodzenia. Ubocznie i skrycie Rosya prowadzi i proteguje panslawistyczną propagandę prawie od wieku; ale po raz pierwszy to rząd petersburski otwarcie bierze za nią odpowiedzialność i rozwija w państwach swoich sztandar śś. Cyryla i Metodego. W państwie, w którem wszystko jest dozorowane, kierowane i komenderowane z góry, gdzie nic nie dzieje się dowolnie, gdzie wszystko jest rozporządzone i nakazane, "Słowianie zagraniczni", poddani dwóch „przyjacielskich" mocarstw sąsiednich, mieli sobie dozwolone, wyzwano ich nawet, żeby wypowiedzieli swoje uciążliwości, wnieśli skargi przeciw swoim rządom, zażądali pomocy i oswobodzenia w imie nowego prawa narodów, w imie świeżo wylęgłej zasady wielkich aglomeratów i zjednoczeń narodowych. Rząd rosyjski „nie był tak głupim (*n' a pas été assez niais*)" że tu użyjemy stylu ministeryalnego organu, — rząd nie był tak głupim, żeby się miał grzecznie wy-

---

uświetnił panowanie Stanisława Augusta.

Dla dokładnego przedstawienia literatury każdego narodu, mniej znaczy wyliczenie ksiąg i autorów, a więcej właściwe rozpatrzenie się w usposobieniu umysłów, hołdujących tej lub innej tradycyi; niemniej wzgląd na owoczesne okoliczności, naturę wpływów, oddziaływanie przeciw nim — a nadewszystko sumienne badanie tego, co wiek każdy dostarczał, bez znęcania się nad jego niemocą, niepochodzącą częstokroć z wewnętrznego rozstroju i upadku, tylko z ducha czasu i kaprysów mody. Wiemy, że każda nowa idea przynosząca ze sobą reformę, musiała wydawać wojnę starej rutynie i zużytym jej formom; w ciągu tego pasowania się grały namiętności, miotano na siebie obelgami, odmawiano wszelkich tytułów zasługi, aby zdetronizować przeciwnika i zająwszy jego miejsce, znowu po pewnym peryodzie znaleźć się w obec nowego zjawiska, które mu trzeba ustąpić miejsca. Historyk niech na to z swej wysokości pogląda i grę tę tłumaczy — a nie rządzi się uprzedzeniem dla jednej lub drugiej strony.

Oddaję tu szłuszność p. Rycharskiemu, że gdy robi przegląd ogólny epoki trzeciej nieszczęśliwie nazwanej Jezuicką (w czem poszedł za powagą piszących przed nim), okazał się w ocenianiu swojem sprawiedliwszym od poprzedników, lubo nie powiedział jeszcze tego, co mogłoby rozwiązać zagadkę tych czasów: to jest, że trudno aby tam nauki i sztuki kwitnęły, gdzie umysły niepochopne były do ich przyjęcia, — gdzie wreszcie nauka nie dawała żadnego pierwszeństwa przed tym, co miał za sobą przywilej rodu lub majątkowej pozycyi. Rzeczpospolita polska — niezapominajmy o tem — usunąwszy się w wieku 17 z widowni politycznej, nienależąca do żadnych europejskich traktatów — niewchodząca do żadnej grupy państw — odosobniła się, zrezygnowała z wszelkiej inicyatywy — usnęła. Skazawszy się na polityczną bierność, nie mogła już wyjść z umysłowej niemocy, i sama w sobie trawiła się resztkami światła jeszcze Zygmuntowskiego wieku. To nam wytłumaczy i makaronizmy, i styl dziki panegiryków, i wszystkie dziwolągi ówczesnego piśmiennictwa, daleko lepiej, jak żeby to zwalić na scholastycyzm i kolegia Jezuickie.

Zdaje mi się, że i najlepsi nauczyciele i najlepsze szkoły niczby tam nie pomogły, gdzie apatya owładnie umysły, gdzie nie ma żadnego bodźca do odznaczenia się przez jakąkolwiek umysłową zdolność. Mieliśmy przykład za Sasów, jak wszystko, co miało krew gorętszą, żądzę wyjścia po za obręb gnuśnego domatorstwa, biegło zaciągać się w szeregi francuskie, pruskie, bawarskie, awanturowało się po Indyach wschodnich, lub z Maurycym Saskim, lub z królewiczem Kurlandzkim, lub z kozakami na Zaporożu.

Jeżeli uwagi ogólne p. Rycharskiego zostawiają dość do życzenia, w czém jednak nie tyle sam winien ile brak poprzednich obrobień, a często i nie poważne powagi za jakiemi szedł w swojej literaturze — to znowu w przytoczeniach żywotów pisarzy i ich dzieł, o ile zakres książki pozwolił, wyczerpał tyle, ile potrzeba, aby dać poznać główniejsze skarby naszego piśmiennictwa w rozmaitych jego gałęziach, nietylko belletrystyki, ale i wymowy, historyi, prawa, filologii, filozofii, i nauk przyrodniczych.

Metoda układu jasna, niezabałamucona licznemi kategoryami, bardzo dobrze może przygotować uczącego się, aby sam potem potrafił przez czytanie rozszerzać pole swoich wiadomości literackich. Trudno wymagać czegoś więcej po książce przeznaczonej do nauki.

Jednakowoż, lubo nie przedsiębiorę skrupulatnego wytykania niektórych pomyłek, tu i owdzie zawadzających, bo te najłatwiej sprostować — winienem zwrócić uwagę autora, że gdy mówi o X. Birkowskim Fabianie, sławnym kaznodziei, przypisuje mu niejaką wyższość nad Skargą w tych słowach: język jego powołany na tłumacza wyższych natchnień i naznaczony geniuszem wymowy, wydaje się poniekąd śmielszym niż Skargi, a *swojskością i narodowością barwy znacznie go nawet przewyższa*". Trudno na to się zgodzić, kto dobrze poznał i jednego i drugiego mowcę; sam X. Birkowski gdyby to przeczytał, rozgniewałby się że jego własnym słowom, które o Skardze wyrzekł, zaprzeczono. Słowa te warto przypomnieć: „Nierychło takiego kaznodzieję Polska obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych i obracał niemi kędy chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę, o której nie mnieby, ale Skardze drugiemu trzeba mówić, bo Skargi nikt, jeno Skarga, chwalić nie może." Owa *swojskość i narodowość barwy*, którą autor w Birkowskim zaleca, może pochodzi ztąd, że tenże nietylko klasztór znał, lecz i obozy — za czem jednak nie idzie, żeby styl jego nie był napuszysty i zepsuty figlami retorycznemi i nastrzępiony metaforami. Proszę przeczytać jego kazanie na śmierć Chodkiewicza i cały ustęp o Achillesie — co tam niepotrzebnych fajerwerków retoryki! a jakie naciągane porównania, jakie sadzenie się na efekt. Tego nigdzie nie spotkać w Skardze. Kto wie jednak, jaki smak nastać może? jeżeli nieraz spotykało się takich znawców, co Klonowicza przenosili nad Kochanowskiego, Słowackiego nad Mickiewicza, dla czegóżby Birkowskiego nie miano wyżej stawiać nad Skargę? Styl także modzie podlega, przed trzydziestą laty wierzgająca i parskająca proza Agaj-hanów i kozakieryi Czajkowskiego uchodziła za kwintesencyę — dziś znowu wiersze muszą być koniecznie na srebno złotolitem tle przetykane najbardziej krzyczącemi kolorami *à la Słowacki*, przy doborze rymów tak trudnych.... jak łomigłówka. Smak się zmienia co lat trzydzieści: nie przeszkadza to jednak wracać do tego, co prawdziwie piękne i dobre.

Kongres Archeologów w Antwerpii.

Zjazd ten trwający od 25 sierpnia do 1 września zgromadził ze wszystkich prawie krajów Europy około 150 uczonych. Byli między niemi także reprezentanci Stanów Zjednoczonych i Brazylii. Niektóre rządy i kilka Uniwersytetów przysłały delegowanych; z Austryi nie było nikogo; z polskich zaś uczonych hr. Aleksander Przeździecki i bar. Edward Rastawiecki. Belgijczyków było najwięcej, po nich Francuzi, Anglicy i Holendrzy. Niemców zjechało nie wielu; między niemi Quast, konserwator zabytków starożytnych w Prusiech, oraz historyk sztuki Dr Förster, także Eichwald członek Akademii petersburskiej. Do nader zajmujących należały rozprawy pp. Warsaae z Kopenhagi, Lemana z Leydy, Caumonta, Salinasa z Palerma, Faente z Hiszpanii. Namiestnik prowincyi antwerpskiej, w zastępstwie ministra spraw wewnętrznych zagaił kongres. Burmistrz i ławnicy Antwerpii przyjmowali członków zjazdu w ratuszu mowami i winem gościnnem (vin d'honneur) wedle odwiecznego zwyczaju. Sprawami kongresu kierował komitet centralny wyznaczony przez Akademię belgijską, do którego zaproszono także delegatów rządów; posiedzenia odbywały się dwa razy dziennie, rano i po południu; przewodniczący zmieniali się kolejno. Hr. Przeździecki był jednym z wiceprezesów obrad. Rozbierano głównie zadania objęte programem rozesłanym poprzednio, a który doszedł także krakowskie Towarzystwo naukowe wraz z zaproszeniem do udziału w kongresie. Mówiono o studyach opartych na zabytkach sztuki, tyczących się pierwotnych dziejów Etrusków i Rzymian; następnie zastanawiano się nad zabytkami rzymskiemi znajdowanemi w Belgii i w Niemczech, oraz nad zabytkami celtyckiemi. Zdawano sprawę z rozkopanych w różnych krajach grobów pogańskich, mogił z okresów kamiennego, spiżowego i żelaznego. Najwięcej mówili w tym przedmiocie pp. Worsaae, Quast i p. Eichwald, który podał szczegóły o wykopaliskach syberyjskich. Z okazyi odkryć budowli na palach wspomniano o takich jeziornych mieszkaniach znalezionych przez p. Łepkowskiego w Czeszewie w Wielkopolsce, a przez p. Quasta na Pomorzu baltyckiem. Hr. Przeździecki mówił o odkryciach grobowisk pogańskich na ziemiach dawnej Polski, oraz o zbiorach Towarzystwa naukowego krakowskiego.

Wymienienie wszystkich rozpraw mogłoby być przedmiotem osobnego sprawozdania ściśle naukowego, mogącego interesować specyalistów; tu więc tylko jeszcze o celniejszych przedmiotach rozpraw wspomnimy. Najwięcej zajmowano się pomnikami architektury z epoki romańskiej i ostrołukowej. Tu znowu hr. Przeździecki mówił o kościołach polskich, które stawiał Dunin; przy czem p. Quast wspominając o świątyniach wielkopolskich, ubolewał nad nieumiejętną restauracyą katedry kruszwickiej (zganioną już przez p. Łepkowskiego); mówił też o kościele w Strzelnie. Zastanawiano się nad najwłaściwszemi sposobami zachowania pomników budownictwa i nad układem archiwów. Przytem oddano sprawiedliwość wzorowemu porządkowi archiwów galicyjskich lwowskich, oraz uznano zasługi centralnej wiedeńskiej komisyi zachowania pomników, czego dopełnił hr. Przeździecki. Przemówienia uczonych rosyjskich, delegatów Akademii petersburskiej, łączyły się z dyskusyą nad zabytkami polskiemi. Regulamin nie pozwalał czytać rozpraw, sprawozdania, przeto spisywano protokólarnie. Oprócz rozpraw na posiedzeniach kongresu, kilku archeologów miało specyalne prelekcye. I tak: Anglik Parker z Oxfordu przedstawił sto kilkadziesiąt fotografij zdjętych z najdawniejszych budowli rzymskich, o których miał rzecz obszerną. Dr. Förster mówił o wzroście sztuk pięknych w Niemczech, okazując wzory fotografowane utworów artystycznych.

Akademia belgijska nagrodziła Parkera wielkim medalem srebrnym za jego odczyty; członkom kongresu biorącym udział w obradach rozdano także pamiątkowe medale bronzowe.

Antwerpczycy przesadzali się w gościnnem przyjęciu. Wzmianką więc o obiadach, koncertach i t. d. skończyćby wypadło niniejszą wiadomość o naukowym zjeździe. Ustanowiono komitet nieustający kongresu, pozostawiając mu wolność wybrania miejsca na drugie walne zebranie w roku przyszłym. Zdaje się, że Bonn uzyska pierwszeństwo.

*

zbywać tych dziwnego rodzaju „deputowanych“, żeby im miał prawić o rozsądku i rezygnacyi; owszem mówiono im o „bliskiem polepszeniu losu“; obwożono ich po wszystkich miastach caratu, wśród gorących manifestacyj któremi kierowali pułkownicy i archimandryci; zasypywano ich oznakami sympatyi, owacyami i demonstracyami w których brały udział: armia, władze cywilne i wszystko co tylko jest wyższego w świecie urzędowym. Jenerałowie, admirałowie i ministrowie przewodniczyli na biesiadach, na których poddani Cesarza Franciszka Józefa sławili klęskę pod Sadową jako wypadek opatrzny i szczęśliwy; na których wzywano Cara, *batiuszkę* (ojca), ażeby pomścił wiekowe krzywdy z pod Białej Góry i Kossowa, ażeby sztandar rosyjski zatknął nad Dardanelami i na bazylice Ś. Zofii; na których Rosyą obwołano mocarstwem wszechsłowiańskiem, mocarstwem, które własny jego honor obowięzuje do spełnienia „wielkiej idei.“ — Co ważniejsza jeszcze, to że Rosya sama na sobie doznała oddziałania tej agitacyi i otrzymała popęd, który teraz trudno byłoby chcieć poskromić, i z którym przeciwnie rząd dobrze rachować się musi. Temu ludowi moskiewskiemu tak potulnemu a tak groźnemu zarazem, przebiegłemu a obok tego wierzącemu w fatalizm, niewolniczemu a dumnemu, dano hasło i ideał zupełnie nowy; lud ten zaczyna wierzyć, że ma uciśnionych „braci“ nietylko w Turcyi ale i w Austryi, i że imie Cara oswobodziciela powinno przejść po za granicę rosyjską;“ zaczyna wmawiać w siebie że Europa naruszyła jego „prawo“, i że ktoś gdzieś zatrzymuje jego prawną własność; przyzwyczaja się do okrzyków „Sława!“, i lubi już mówić o wielkiem plemieniu okrutnie „rozczłonkowanem“, które *batiuszka* spoi napowrót...

Przelotne upojenia rozgorączkowanych nieco umysłów, dymy bitew pod Iczynem i Królowym-grodem, marzenia niegodne aby się niemi zajmowali poważni ludzie polityczni!.. zawołają tutaj bez wątpienia skończeni i wytrawni dyplomaci, zręczni i przebiegli mężowie, którzy zawsze „obawiają się obawiać“ (*qui ont toujours „peur d' avoir peur“*). Marzenia?... A czemże były, przed kilku zaledwie latami, *Italia una* Mazziniego, „Szlezwig — Holsztyn“ profesora Dahlmana i Niemcy *National Verein*, „Niemcy z pruskim kolcem (L'Alle magne avec une *pointe* prussienne)“ 1)? W dzisiejszych czasach marzenia bardzo prędko mogą przejść w rzeczywistość, zwłaszcza gdy za poręczycieli mają politykę rządu bez skrupułów i wyobraźnią rozbujałego ludu. Świeże doświadczenia nie są wcale tego rodzaju, aby miały odejmować wszelką wiarę w złowróżbe sny, a tem mniej można z zupełną spokojnością polegać na takiem np. oświadczeniu półurzędowego organu p. Bismarka [2]), że Rosya „pragnie tylko zaprowadzić pewną jedność w umysłowym rozwoju Słowian“, albo jak powiedział hrabia Tołstoj „ścieśnić łączące ich węzły moralne.“ Oh! te dzisiejsze agitacye całkiem moralne, pragnienia całkiem moralne, wpływy całkiem moralne!.. Jakaby to ciekawa była historya tego maleńkiego przymiotnika, który od niedawna stał się nieuniknionym *epitheton ornans* tylu podłych rzeczy! — „Prusy muszą robić *moralne zdobycze* w Niemczech [3])“ oświadczył uroczyście przy swem wstąpieniu na tron w r. 1858 ten sam król Wilhelm I, który w r. 1866 zdobył Hanower i Frankfurt wiadomą nam bronią duchową. Tak samo też *moralnemi środkami* chcą Rzym posiąść Włosi, a *moralne węzły* które hrabia Tołstoj chce zacieśnić między Słowianami nie są wcale w lepszym gatunku.

Zresztą to co się obecnie dzieje w słowiańskich krajach austryackich i tureckich, pojawiające się od tygodnia do tygodnia pomysły i codzienne wypadki dowodzą aż nadto dostatecznie, że Rosya bynajmniej nie myśli o tem, żeby dana przez nią reprezentacya miała być jedyną, że każe się uczyć i powtarzać role na przyszłe przedstawienia, że naszkicowane dzieło prowadzi dalej z zapałem, i że „wielka idea“ mnogich zyskuje zwolenników. A nie zapominajmy i o tem, że my znamy urzędową tylko stronę tego pobytu zagranicznych Słowian w Rosyi, mowy powiedziane na ucztach i zgromadzeniach publicznych; poufne rozmowy, tajne układy, te tajemnica zakrywa przed nami. To jednak rzecz jasna w każdym razie, że pobożni pielgrzymi wrócili z Moskwy do swoich domowych ognisk obciążeni relikwiami i z gorętszą niż kiedykolwiek wiarą w „niebieskie państwo carów.“ — „Przybyliśmy do Rosyi — powiedział jeden z pielgrzymów, Kroat, sędzia trybunału w Zagrzebiu, p. Subotics,—przybyliśmy do Rosyi i znaleźliśmy ją tak wielką, że nazwa państwa nie wystarcza dla niej, ale trzebaby ją raczej nazwać światem całym. Miasta Petersburg i Moskwę znaleźliśmy nieporównanemi; fortecę Kronsztad znaleźliśmy nieporównaną; naród rosyjski znaleźliśmy tak wielkim, że niemasz takiego drugiego na świecie, i znaleźliśmy u niego miłość nieporównaną...“ Jeden z dzienników Rusinów austryackich, dziennik wydawany dla ludu [4]) skreśliwszy zachwycający obraz Rosyi, woła: „Tam to byli nasi drodzy deputowani!... Wyrywano ich sobie, wodzono ich z domu do domu i z uczty na ucztę, a wszędzie gdzie przechodzili krzyczano: *hurrah! sława!* A *batiuszka* car sam ich ugościł u siebie, a *matuszka caryca* i brat cara, wielki książę Konstanty, i ministrowie, i jenerałowie, i panowie bojarowie podejmowali ich u siebie i bawili się z niemi jakby w rodzinnem kółku. I obiecali nam pomoc w pieniądzach, w książkach i we wszystkiem, żebyśmy nie zapominali wspólnego naszego pochodzenia, i zachowali dla nich miłość w sercach naszych...“ Gabinet petersburski może teraz iść o zakład z światem całym, że nie znajdzie „rosyjskich ajentów“ w krajach naddunajskich i zabałkańskich. Ma on ich tam teraz w krajowcach, daleko liczniejszych, daleko cenniejszych, daleko swobodniejszych w poruszeniach, daleko mniej żenowanych, daleko mniej żenujących, jeżeli nie mniej kosztownych niż inni. To też czynność wcale nie ustaje, i podczas gdy w Rosyi zawięzuje się *nieustający komitet dla interesów jedności słowiańskiej* pod protekcyą wielkiego księcia Konstantego, zrobiona w Moskwie przez p. Riegera propozycya, ażeby ustanowić regularne zjazdy słowiańskie (zjazd uczonych, naturalistów, ekonomistów, artystów) na dobre wchodzi w życie: donoszą nam o „zjeździe młodzieży słowiańskiej“ w Belgradzie, a nawet o zjeździe czy kongresie wszechrumuńskim czyli *dackim* w Bukareszcie. Nie brak nam też adresów studenckich, tak dzisiaj będących w modzie; uniwersytety pragski, moskiewski, belgradzki, obsyłają się nawzajem czułemi pismami; ale „nauka języka rosyjskiego“ stała się przedewszystkiem hasłem agitacyi w krajach słowiańskich zostających pod austryackiem berłem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

1) *„Ein Deutschland mit preussischer Spitze.“* Program *National Verein'u*.

2) Zobacz *Norddeutsche allgemeine Zeitung* (główny organ p. Bismarka) z 20 lipca.

3) *„Preussen muss in Deutschland moralische Eroberungen machen“* — słowa powiedziane przez dzisiejszego króla w chwili gdy obejmował rejencyą (przemowa z d. 8 Listopada 1858 r.).

4) *Pysmo do Hromad*, dodatek do dziennika *Słowo* (w lipcu.)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 18 września. W tych dniach ustawioną będzie w spalonych powtórnie Młynach królewskich nowa machina parowa o sile 70 koni z kondensacyą. Nigdzie jeszcze w kraju naszym, tak w Galicyi jak w Królestwie Polskiem, fabryki krajowe nie dostarczyły machin parowych takiéj objętości i siły. Dla tego przeto podnosimy tę okoliczność, iż machina parowa, o któréj tu mówimy, wyszła w całości z fabryki machin p. Zieleniewskiego w Krakowie, gdzie wszystkie jéj części jak i cały narząd młyna parowego były wykonane.

— Od dzisiaj omnibus do Swoszowic wożący stąd gości kąpielnych, odchodzić będzie nie już jak dotąd o godz. 4éj, lecz o 3éj po południu.

— Wczoraj w tłoku na parterze wyciągnięto panu W. pugilares, w którym się znajdowało 300 złr.

— Nie ma się czemu dziwić, gdy dzienniki wiedeńskie piszą, iż zwłoki króla Jana III w Żółkwi spoczywają. Ale dziwić się można, gdy to samo powtarza jeden z dzienników polskich.

— JCW. Arcyksiążę Albrecht przybył do Lwowa 16go b. m. wieczór i przyjmowany był w dworcu kolei żelaznéj przez p. Namiestnika i jenerała główno dowodzącego. Arcyksiążę stanął na mieszkanie w pałacu Namiestnictwa. Nazajutrz miał Arcyksiążę jako naczelny inspektor wojsk, odbyć przegląd załogi.

— P. Awit Wilkoszewski uprasza nas o ogłoszenie, że nie on jest autorem korespondencyi umieszczonéj w *Czasie* z d. 12 b. m. „z pod Babiéj Góry“ o wyborach do Rady powiatowéj, a zarazem wzywa korespondenta „aby się nie raczył podszywać pod jego godło.“ Możemy więc zapewnić czytelników, że nie p. Wilkoszewski pisał list, który zresztą ani jego nazwiskiem, ani jego cyfrą nie był opatrzony. Korespondent zaś mieszkający pod Babią Górą zapewne nie wiedział, że taki napis oznaczający okolicę jest wzięty przez p. Wilkoszewskiego za godło.

— *Rzeszów 16 września.*

(*O*) W dniu 14 b. m. odbyło się u nas pierwsze posiedzenie Rady powiatowej, na które z 26 członków, jeden tylko nie przybył.

Tymczasowym przewodniczącym naznaczono p. Ignacego Skrzyńskiego ze Strzyżowa; poczem wybrano komisyę do sprawdzenia wyborów i odroczono posiedzenie do wieczora.

Zgromadziwszy się wieczorem, uznano na wniosek komisyi wszystkie wybory za ważne, tak, iż w skład naszej Rady powiatowej wchodzą obecnie:

Z grupy gmin wiejskich: X. Buchwald, X. Cybulski, Leon Miziewicz, Jędrzej Solarz, Franciszek Szajna, Wojciech Wnęk, Jan Rzucidło, Maciej Stachowicz, Wojciech Kogut, Wojciech Sołtys, Maciej Malec i Franciszek Szczygieł.

Z grupy gmin miejskich: Dr Wiktor Zbyszewski, Dr Aloizy Rybicki, Dr Adam Geisler, Dr M. Ambroży Towarnicki, Wojciech Kornicki, Leon Schott, i Emil Zajączkowski; nareszcie:

Z grupy posiadłości większych: pp. Ignacy Skrzyński, Włodzimierz Bobrownicki; Ludwik Jędrzejowicz, Edward Jędrzejowicz, Hilary Łempicki, Henryk Straszewski i Ludwik hr. Wodzicki.

Po uznaniu ważności wyborów, ogłosił przewodniczący radę za ukonstytuowaną i zawezwał zgromadzonych do wyboru prezesa, wice-prezesą, członków wydziału i zastępców.

Wybór prezesa padł jednogłośnie na hr. Ludwika Wodzickiego z Tyczyna; na wice-prezesa obrano jednogłośnie Dra Aloizego Rybickiego adwokata z Rzeszowa.

Do wydziału wybrano:

Z grupy gmin wiejskich: członkiem: włościanina Macieja Stachowicza, — zastępcą p. Leona Miziewicza.

Z grupy gmin miejskich: członkiem, Dra med. Ambrożego Towarnickiego; — zastępcą: p. Wojciecha Kornickiego, profesora tutejszego gimnazyum.

Z grupy większych posiadłości: członkiem: p. Ludwika Jędrzejowicza, — zastępcą p. Włodzimierza Bobrownickiego; — nareszcie

Z całej Rady: członkami: p. Henryka Straszewskiego i X. Cybulskiego; zastępcami: pp. Henryka Łempickiego, X. Buchwalda i Dra Adama Geislera.

Po ogłoszeniu wyborów, nowo wybrany prezes po krótkiej ale pięknej przemowie postawił wniosek, aby Rada upoważniła Wydział co tylko przez się obrany do przedsiębrania wszelkich w zakres jej kompetencyj wchodzących czynności.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie i na tem posiedzenie się skończyło.

Całe posiedzenie nacechowało się prawdziwie pocieszającym objawem zgody: wybory w ogóle wypadły pomyślnie; daj Boże! by i skutki takie były.

— W dniu 13 b. m. odprawiono w Rzeszowie żałobne nabożeństwo za duszę śp. Cesarza Maksymiliana przy współudziale licznéj publiczności.

— W Łapanowie w obwodzie Bocheńskim wybuchł z niewiadoméj przyczyny d. 4 b. m. pożar i zniszczył 7 domów. Szkoda wynosi 15,000 złr. Trzy z tych domów były asekurowane.

— D. 11 b. m. podpalił niewiadomy sprawca na folwarku w Rukomyszu w powiecie Buczackim 3 stogi zboża wartości 6,000 złr. Zboże to było assekurowane.

— D. 8 września złodzieje włamali się do lodowni zajazdu Poczekaj w Malejowie pod Jordanowem i wydostali stamtąd dwie beczki piwa, z których jedną zaraz na gościńcu wypróżniać zaczęli, drugą beczkę odbił mieszczanin jordanowski p. Łazarski, wracając właśnie z Orawy, lecz rabusie do niego strzelali. Dwóch z tych rabusiów poznano, bo jeden leżał pijany tuż przy lodowni, drugiego kapelusz znaleziono w polu. Siedzieli oni w Myślenicach przez zimę i lato pod śledztwem, a teraz, odkąd wypuszczeni, znów kradzieże częstsze w okolicy. Jeden z obywateli pisze nam, że od lat 15 nigdy korca owsa nie sprzedał, bo mu go zawsze wykradano; dopiero tego roku, kiedy dwaj ci lubownicy piwa siedzieli pod śledztwem przez zimę, mógł był sprzedać stokilkadziesiąt korcy owsa bez uszczerbku w gospodarstwie.

— Dzień 17ty września pochmurny. Ciepło doszło do + 15°,2 od + 8°,6. Wiatr zachodni, po południu dość silny. Barometr postępując do góry wskazywał dnia 18go o godzinie 6tej rano już 332''',76; termometr stał na + 7°,6 R.

— We czwartek dnia 19go września, Śgo Januaryusza biskupa męczennika.

KONCERT PATTI. Drugi koncert panny Carlotty Patti i jej towarzystwa zapełnił również wczoraj tak salę teatralną jak orkiestrę i scenę. Publiczność nasza mogłaby uchodzić za wielce muzykalną, gdyby z tego napełnienia teatru przez dwa wieczory o podwyższonych cenach, sądzić można. Ale niech się uderzy w piersi i wyzna, że to nie zamiłowanie muzyki prowadzi ją na koncert, lecz że nie chce uchodzić za nieznawczynię, tudzież, aby każdy mógł powiedzieć: byłem na koncercie, słyszałem Patti. Tego braku muzykalności dowiedziemy jej tem, że na pierwszym koncercie więcej oklasków zyskały świecące drobnostki niż dzieło klasyczne Bethowena, wykonane jak nie można lepiej na fortepianie i skrzypcach przez pp. Willmersa i Auera; tak również wczoraj obojętnie słuchano trio Mendelshona z *Cmoll* na fortepianie, skrzypcach i wiolonczelli. Prawda, że aby w takiem dziele się lubować, potrzeba się nietylko osłuchać ale i wykształcić artystycznie, a pod tym względem miasto nasze nie zaszło daleko, bo i w ogrodzie strzeleckim więcej się zachwyca marszem tureckim z muzyką janczarską lub jakim bigosem zwanym *pot-pourri*, niż prawdziwem dziełem sztuki.

Wracając do koncertu wczorajszego, oprócz panny Patti ulubieńcem publiczności jest widocznie skrzypek p. Auer, którego rześka, energiczna a pełna wyrobienia i technicznie doskonała gra zarówno znawców jak nieznawców zajmuje a nawet porywa. Znawcy cenią wysoko grę p. Willmersa, która pełna melodyjności i słodyczy posiada niemniej wiele siły, choć się nią nie popisuje i największe trudności z taką swobodą przechodzi, że tylko ten co zna mechanizm gry, odgaduje takowe.

Ciekawi byliśmy duetu z „Cyrulika sewilskiego“ w którym panna Patti miała partyę Rozyny. To co powiedzieliśmy już wczoraj o charakterze jej głosu, moglibyśmy i dziś powtórzyć. Partya ta zupełnie odpowiada jej głosowi, i artystka na usilne żądanie powtórzyła ją wraz z p. Lefortem, a co więcej, na żądanie odśpiewała także ponad program piosnkę „śmiech“ i Aschera „Tarantellę“. Huczne oklaski witały ją zawsze i żegnały, a wywoływań było bez końca. W Rozynie panny Patti jest wielka doza wesołości, a nie wiemy, czy stary kompozytor tego arcydzieła słyszał pannę Patti; byłby dla niej napisał pewnie taką partyę, w którejby dzwonki dzwoniły, grały arfy eolskie lub śpiewały słowiki. Dziwi nas, że na to jeszcze żaden się nie zdobył. Miałby przed sobą jedyną śpiewaczkę, coby zdołała temu zadaniu odpowiedzieć.

Dziś jeszcze trzeci koncert towarzystwa p. Ullmana, już po zwyczajnych cenach, co zapewne pozwoli i tej części publiczności usłyszeć śpiewaczkę cudowną, dla której ceny tamtych koncertów były nazbyt wysokie. W piątek i sobotę usłyszą ją Lwowianie, a w parę dni potem będą koncerta te powtórzone w Czerniowcach.

Przyjechali do Krakowa od 17go do 18go września.

HOTEL POD ROŻĄ: Mieczysław hr. Przeździecki wł. d. z Rygi, Stanisław Brykciński wł. d. z Podola, Wacław Toczyski z Kongresówki, Stefan Kowalski z żoną budowniczy z Warszawy, Karol Sokal z familią wł. d. z Kongresówki.

HOTEL POLLERA: Ernest Morgenstern kupiec, Maurycy Morgenstern kupiec z Opawy, Rudolf Krziwanek właś. d. z Wiednia, Konstanty Iskierski kupiec ze Lwowa, Józef Dussl kupiec z Wiednia, Jan Knedgen kupiec, Ferdynand Hatschier, Łukasz Dobrzański właś. dóbr z Galicyi, Stanisław Kotarski wł. d. z Galicyi, Julia hr. Moszczyńska właśc. dóbr z Galicyi, Marya Żabina wł. d. z Galicyi, Stanisław Żaba wł. d. z Galicyi, Gustaw Dąbski wł. d. z Kosowy.

HOTEL SASKI: Edward Stanowski wł. d. z Owczar, Jan Wilczyński ze Lwowa, Korneli Godlewski wł. d. z Kongresówki, Józef hr. Męciński wł. dóbr, Józef Dąbski wł. d. z Galicyi, Artur Sternickel fabrykant z Biały, Marya Dąbska wł. d. z Wojnicza, Stefan hr. Zamoyski wł. d. z Wysocka, Amelia Korecka z Warszawy, Teofil Kaczkowski Dr medyc. ze Lwowa, Stanisław Federowicz wł. d. z Krzeszowic, Piotr Porusak z Warszawy, Konstanty Bielski wł. d. z Domaszowa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 17 września. Bardzo mało dowieziono zboża z Królestwa Polskiego na granicę, a ponieważ pokup był bardzo chętny, przeto ceny szły w górę. Żyto płacono po 27 do 29 i 30 złp. w miarę dobroci i suchości; pszenicę po 45, 47 do 49 złp. Jęczmień z pól chłopskich po 18, 19 do 20 złp.

W Krakowie był dziś handel wielce ożywiony, gdyż z Górnego Szląska przybyli młynarze i mącznicy za kupnem; lecz dla braku dostatecznych dostaw, większa część ich z niczem odjechała. W ogóle płacono żyto złr. 8·90, 9 do 9·10 za 162 f. wied.; pszenicę po złr. 12·75, 13, 13·25 do 13·50 tak czerwoną jak białą za 172 f. wied. Jęczmień znalazł również chętny pokup, i płacono go po złr. 5·75, 6 do 6·30 i 6·40.

Lwów 13 września. (Sprawozdanie tygodniowe). Trwała pogoda sprzyja właściwym tej porze pracom gospodarskim. Deszcz mieliśmy w tygodniu ubiegłym dwa razy. W wielu okolicach ziemniaki zgniły skutkiem wilgoci. Zbiór lnu zdaje się być obfitszym niż w roku zeszłym.

Handel towarowy był dość ożywiony z powodu nadchodzących z targu berneńskiego transportów. Nadeszło także kilka partyj sukna berneńskiego przeznaczonych do Rosyi. Natomiast dowóz wełny jest w tym roku bardzo słaby. Ciągłe spadanie ażya na srebrze wywiera szkodliwy wpływ mianowicie na wywóz do Wrocławia, przeto handel wtedy tylko mógłby się ożywić, gdyby właściciele skłonili się do zniżenia swoich żądań. Majętniejsi właściciele dóbr udają się sami na targi i zyskują przynajmniej to, co byliby zyskali ich komisanci. Przednią wełnę płacono tu po 200 do 205 złr., średnią po 125 do 150 złr., ordynaryjną po 105 do 115 złr. Tytoń w tym roku znowu nie udał się w Galicyi. Pierwsze przymrozki na początku tego miesiąca wiele zaszkodziły tytuniom mianowicie w okolicy Kołomyi. Stagnacya w handlu gałganami panująca obecnie na wszystkich targowicach austryackich mniej zaszkodziła handlowi galicyjskiemu niż z początku sądzono, ponieważ handlem tym zajmują się pomniejsi spekulanci, obracający małemi kapitałami i dla własnej egzystencyi przystawać muszą na jakąkolwiek cenę. Spadnięcie cen tego artykułu najmniej dotyka tych, którzy zakupują w bardzo małych partyach, ci bowiem choć nie wiele zyskują, ale też nie są narażeni na znaczniejsze straty. Szmaty lniane płacą po 9 złr. 75 c. do 9 złr. 85 c. za cetnar, ordynarniejsze po 5 złr. 15 c. O handlu naftą nic jeszcze pomyślnego donieść nie możemy.

Handel zbożowy leży odłogiem i ogranicza się tylko na konsumcyę miejscową. Do Niemiec północnych nadchodzą ciągle ogromne transporta zboża z Węgier, nawet do Galicyi nadesłano kilka partyj pszenicy węgierskiej, które zostały zakupione do młynów parowych w zachodnich obwodach. Podczas gdy pszenica węgierska aż do Krakowa utorowała sobie drogę, z obwodu tarnowskiego wywieziono do Prus około 2000 korcy żyta. Spadające ciągle ażyo na srebrze tamuje wywóz żyta. Loco Lwów płacono pszenicę korzec 160 ft. po 11 złr., cięższych gatunków prawie wcale nie ma. Żyto 156 ft. płacono po 6 złr. 75 c. i niżej. Niepewność co do obfitości tegorocznego zbioru żyta wywołała stagnacyę, którą usunie zapewne dopiero znaczniejszy dowóz na targowice. Jęczmień 140 fnt. płacono po 5 złr. i zakupiono wiele do browarów galicyjskich. Owies 100 ft. płacono po 2 złr. 40 c. w większych partyach. Zbiór owsa miał być tego roku pomyślny, i zapewniają powszechnie, że na wiosnę wywóz tego artykułu będzie możebny. Wywóz wyrobów mącznych z Galicyi do innych prowincyj austryackich ustał prawie zupełnie.

Na targowicach zamiejscowych ceny były następujące: Tarnów: pszenica 168 ft. 12 złr., żyto 159 ft. 6 złr. 90 c., jęczmień 138 ft. 5 złr. 40 c., owies 100 ft. 2 złr. 70 c. Nieco żyta wywieziono do Prus. Liweranci rosyjscy zakupują owies na granicy. Rzeszów: pszenica 166 ft. 11 złr. 25 c., żyto 158 ft. 6 złr. 50 c., jęczmień 139 ft. 5 złr. 10 c., owies 100 ft. 2 złr. 60 c. Przy słabym dowozie i nieożywionym popycie sprzedano tylko nieco żyta i pszenicy. Jarosław: pszenica 168 ft. 11 złr. 50 c., jęczmień 140 ft. 5 złr. 15 c., żyto 159 ft. 7 złr., owies 100 ft. 2 złr. 80 c., odbyt ograniczony tylko na konsumcyę miejscową. Przemyśl: pszenica 168 ft. 12 złr. 10 c., żyto 160 ft. 7 złr. 20 c., jęczmień 141 ft. 5 złr. 30 c., owies 100 ft. 2 złr. 75 c., targ nieożywiony, popyt słaby.

Bydła rzeźnego i opasowego wywieziono w tygodniu ubiegłym z Galicyi przez Kraków 1650 sztuk do Oświęcima, zkąd będą posłane do Lipnika i Florisdorfu. (*Gaz. Lw.*)

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Hamburg 16 września. *Börsenhalle* zamieszcza telegram z Lubeki donoszący, że mieszczaństwo uchwaliło wnioski Senatu pod względem przystąpienia Lubeki do związku cłowego i odstąpienia Hamburgowi posiadłości Bergedorf.

Kopenhaga 16 września. Wiadomość podana przez dzienniki, jakoby król grecki nie chciał wracać już więcej do Aten, uważaną jest w tutejszych sferach świadomych rzeczy, za zmyśloną. Eskadra amerykańska pod dowództwem admirała Farraguta przybiła tu w sobotę.

Kopenhaga 16 września. Królowa duńska, król Grecki, księżniczka Tyra i Cesarzewicz rosyjski z żoną jadą jutro do Rumpenheim na pogrzeb ojca królowej Landgrafa Heskiego. Bezzasadnem jest doniesienie dzienników, że p. Quaade zażądał pomocy prawników (w kwestyi Szlezwiku północnego.)

Haga 16 września. Król zagaił dziś Izbę stanów. Mowa tronowa przedstawia wewnętrzne położenie jako zadawalniające, zapowiada projekta ustaw tyczące się powiększenia armii, zniżenia stępla od dzienników, tudzież ustawy o prawach konsulów. Odłączenie Limburga znalazło uznanie międzynarodowe. Roboty około Skaldy okazały się nieszkodliwemi. Mowa tronowa wzmiankuje w końcu o stósunkach przyjacielskich z Belgią.

Nantes 16 września wieczór. Dziś odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Billaulta. Minister stanu Rouher w mowie porywającej odmalował wśród żywych oklasków żywot Billaulta pełen chwały. Wieczorem uczta w wielkiej sali teatralnej.

N. Pan wrócił wczoraj z Ischl do Wiednia.

Dzienniki wiedeńskie zamieszczają obszerne telegramy o podróży barona Beusta do Reichenberga; ludność niemiecka wita go wszędzie z wielkim zapałem. Jak Napoleon w Amiens, Arras i Lille, tak Kanclerz austryacki wstępując w ślady jego miał już cztery przemowy, w Bernie, w Skalu, w Turnowie i Reichenbergu. Nie brakuje nawet podobieństwa wyrażenia się; czem dla Napoleona były „czarne punkta“, tem w ustach barona Beusta są owe tajemnicze słowa o „niepewności korzyści.“ Ostatnie jednak mowy kanclerza już mniej budzą zajęcia; o stosunkach czeskich dalej nic nie wspominał. Napomknął tylko „o potrzebie pogodzenia narodowych stronnictw.“ W Reichenbergu burmistrz Schirmer nazwał barona Beusta „wskrzesicielem Austryi“, na co ten odpowiedział, iż ma niepłonną nadzieję, że ugoda „ostatecznie przyjdzie do skutku.“

Zdaje się, że jeszcze nie ma pewności, czy Cesarz Napoleon zwiedzi Berlin wraz z Cesarzową Eugenią lub nie. Jakkolwiek bądź okazuje się z dzienników paryskich, że dawno już, może za czasu pobytu króla Wilhelma w Paryżu, Cesarz otrzymał zaproszenie do Berlina, wszelako zaprosin tych nie ponowił teraz hr. Goltz, jak głoszono. Stanowczo zaś utrzymuje *Gaz. krzyżowa*, że ani dawniejsze pogadanki w Paryżu, ani nowe kroki rządu pruskiego nie pozwalają przypuszczać, aby Cesarz Napoleon miał przybyć.

Król Pruski wyjechać miał wczoraj wieczór przez Frankfurt n. M. do Baden-Baden, a w końcu tego miesiąca stanie w Hohenzollern. Po drodze król odbędzie przegląd wojsk w twierdzy Rastatt.

Parlament niemiecki zajmuje się sprawdzaniem wyborów. Dziś ma się odbyć wybor prezesa i jego zastępców. Rada związkowa odbyła wczoraj posiedzenie pod prezydencyą najprzód hr. Bismarka, a potem ministra saskiego bar. Friesen. Prusy wniosły projekt traktatu żeglugowego z Włochami na podstawie wzajemności i równoprawności pawilonów. Rada związkowa uchwaliła różne etaty.

Autografowana korespodecya berlińska wspomina o pogłoskach tyczących się zmian w ministeryum pruskiem. Hr. Bismark pozostałby kanclerzem i prezesem, rady ministrów. Tekę spraw zagranicznych oddałby bar. Wertherowi posłowi w Wiedniu. Inna wieść mówi, że hr. Bismark ma objąć sprawy wewnętrzne dla zaprowadzenia nowej organizacyi Prus i krajów wcielonych.

Burzenie fortyfikacyj Luxemburga już się rozpoczęło.

Najważniejsze wiadomości nadeszły wczoraj telegrafem z Konstantynopola, lecz bez podania ich źródła. Mówią one, że nie przyszło do układów między Rosyą a Portą, i ta ostatnia przechyla się już ku Francyi. Telegraf mówi o wybuchu powstania w Epirze Tesalii i o większych jeszcze do niego przygotowaniach. Zobaczymy, czy się sprawdzi to doniesienie.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 18 września. Dzisiejsza *Presse* zamieszcza telegram turyński z d. 17 b. m., który mówi: Według niewątpliwych wiadomości, Kossuth w pierwszych dniach września zjechał się w Dieppe z posłem rosyjskim hr. Stackelbergiem i powziął od tego ostatniego jak na teraz 50,000 franków. Wirgil Szilagyi celem podobnych układów z rządem pruskim przebywał w Berlinie. *Debatte* dzisiejsza pisze, iż unifikacya długu państwa wziętą została pod rozwagę pod wyraźnym warunkiem, że prawa wierzycieli skarbowych żadnego nie mają doznać uszczerbku. Losy skarbowe nie będą objęte tym wspólnym długiem.

Paryż 17 września wieczór. *Siècle* dzisiejszy ogłasza rozsadzonem pismem artykuł podpisany przez sekretarza redakcyi, który mówi: Po wojnie 1866 r. Francya powinna była żądać zcentralizowania prowincyj nadreńskich. Drugą etapą pruską będzie wcielenie Południa; trzecią wojna, chcąc Austryi wydrzeć niemieckie jej prowincye. Wcześniej czy później przyjdzie do wojny między Francyą i Prusami. Artykuł przychodzi do tego rezultatu, że Polska musi być znowu odbudowaną.

Kursa. Wiedeń 18 września godzina 2 po połud. Metaliki 58·50. — Pożyczka narodowa 65·40.— Losy z roku 1860 82·20.— Akcye banku 681.— Akcye kred. 180·30 Londyn 123.45. — Srebro 121.25.— Dukat 5·88½.

Paryż 17 września wieczór. Renta 69·25 —

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 18 wrześ.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100złr	110	108
— nowe obr. „	116	113
Listy zast. pol. bez k.	71	69
Banknoty pol. 100 złr.	402	392
Ruble ros. za 100 rsr.	171	166
Talary prs. za 100 tal.	185	180
Bankn. pr. za 150 złr.	83½	81½
Srebro nowe austr. .	121½	119½
Dukat ważny. . . .	5 95	5 80
Napoleon d'or . . .	10 —	9 80
Półimperyały rosyjs.	10 15	9 95
Listy galic. nowe z k.	80½	79½
— — stare „	83¾	82¾
Oblig. indem. „	69	67
Ak. k. g. bez k. i dyw.	215	210
„ L.-Cz. z całą wpł.	176	171

Wiedeń 16 wrze.(t)	złr.	c. ut.
5% Metaliki. . . .	58	60
5% Pożyczka narod.	65	50
Akcye banku wied.	681	
— — kred.	182	10
Losy 5% z r. 1860.	82	90
Srebro	121	25
Londyn 10 funt. szter.	123	35
Dukat pojedynczy.	5	89

Wiedeń 17 wrze.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	51 70	51 50
- Pożyczka narod.	65 60	65 40
— Metaliki na m. k.	56 75	56 50
— Obl. ind. niż. Aus	90 --	89 --
— — czeskie	89 50	88 50
— — węgiers.	69 25	68 50
— — chor. i b.	69	68 —
— — galicyjs.	66 25	65 25
— — bukow.	64 —	63 —
— — siedmgr.	62 75	62 25
Pożyczka głod. gal.	100 —	99 25
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	92 50	92 30
4% Galicyjskie. . .	79 —	— —
5½% Węgiersk. los.	90 —	89 75
5% Boden Cr. austr.	106 —	105 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	138 50	137 50
— — — 1854	73 —	72 50
— — — 1860	83 60	83 40
— — — 1864	75 70	75 50
— Como-Rente.	20 —	19 50
— Kredytowe	127 75	127 50
— żegl. par. na D.	86 75	85 75
— Ks. Esterhazy	100 —	97 —
— Księcia Salm.	29 50	29 —
— — Palfy.	24 50	23 50

	żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .	25 —	24 —
— hr. St. Genois .	23 50	23 —
— miasta Budy . .	24 —	23 —
— ks. Windischgr.	18 —	17 —
— hr. Waldstein .	19 50	18 50
— hr. Keglevich .	12 50	12 —
— Rudolfa. . . .	12 50	12 —
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr. .	684 —	682
Zakładu kredytowego	183 10	182 90
Żeglugi par. na Dunaju	483 —	482 —
Kolei półn. Ferdynan.	— —	— —
— rządowéj fr.-a.	239 80	239 60
— zachodniéj c. El.	142 25	141 75
— Pardubickiéj .	125 —	124 50
— południowéj .	188 50	188 —
— Galicyjskiéj . .	212 75	212 25
— Czerniow. .	174 50	174 —

Kursa zagraniczne: (3 miesięczne)	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Amster. 100 złh.	3	103 60	103 50
Augsg. 100 zł. nr	4	103 ---	102 75
Berlin 100 tal. .	4	--	—
Frankf. n. M. 100	3	103 10	102 90
Hamb. 100 mark.	2½	91 —	90 75
Londyn 10 fun.	3	123 70	123 50
Paryż 100 frank.	3	49 —	49 --

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony. . .	17 —	16 80
— pół korony .	— —	— —
— dukat na wagę	5 91	5 90
— — obrączk.	5 91	5 90
Złoto *al marco* . .	5 88	5 87
Napoleondory . . .	9 90½	9 89½
Suwereny	— —	17 —
Fryderyki	10 40	10 30
Luidory (niemieckie)	10 15	10 05
Suwereny angielskie	12 50	12 35
Imperyały rosyjskie	10 12	10 10
Srebro	121 50	121 25
— kupony . .	121 50	121 25
Talary związkowe	1 82	1 81½
Pruskie bilety kas. .	1 81¾	1 81⅓

Lwów 16 wrześ.	żądają	płacą
Dukat	5 93	5 85
Półimperyał rosyjski	10 18	10 3
Rubel srebr. rosyjsk.	1 94	1 87
Talar pruski . . .	1 84	1 81
Listy gal. b. kup. w. a.	80 30	79 53
— — m. k.	84 26	83 49
Obligi indem. b. kup	66 83	65 92
Akc. kol. gal. b. kup.	215 67	212 33
„ „ lwow.-czer.	175 33	172 67

Warsz. 16 wrześ.	żądają	płacą
Półimperyały rubli		5 98
Obligi skarbowe	— —	— —
Listy zast III okr. „	69 60	69 30
kupon „	— —	— 91⅓
Listy likwidacyjne	57 83	57 50
kupon „	—	1 17 5/8
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	-- —	-- —
Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „	55 17	54 17
5% Pożyczka loteryjna	115 53	115 —

Wrocł. 16 wrześ.	żądają	płacą
Banknoty austryac. .	82 1/12	82 5/12
Polskie bilety bank. .	84½	84
„ Listy zastaw.	—	57¾
Poznań, List. zast. 4%.	—	
— — 3½%.	—	—

Paryż 13 wrześ.	
Renta 3%.	69 70

Londyn 13 wrześ.	
Konsole	94 11/16

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych
od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z Krakowa do Wiednia, Wrocławia 7·10 rano; 3.30 po południu — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano — do Lwowa 10.30 rano; 8.30 wieczór— do Wieliczki 11 rano.
z Wiednia do Krakowa 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z Granicy do Szczakowy o godzinie 11.37 przed południem; 2.5 po południu,
z Szczakowy do Krakowa 3.51 po południu;
ze Lwowa do Krakowa 5.10 rano; 5.30 wieczór;
z Przemyśla do Krakowa 9 rano.
z Wieliczki do Krakowa 5.40 wieczór.
z Mysłowic do Krakowa 1 po południu.

Przychodzą:

do Krakowa z Wiednia 9.45 rano: 7.45 wieczór.— z Wrocławia o godzinie 9.45 rano — z Wrocławia z Warszawy, Mysłowic i Szczakowy 5.21 wieczór ze Lwowa 2.51 popołudniu; 6.11 rano— z Wieliczki 6.15 wieczór.
do Przemyśla z Krakowa 4.43 po południu;
do Lwowa z Krakowa 8.39 rano; 8.36 wieczór.
do Wiednia z Krakowa 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*